

książki – prasa – zdjęcia – blog

„Książka to ściana. Chowam się za nią by nikt mnie nie widział i żeby ja także nikogo nie widziała” – Susan Sontag

Mordechaja Canina raport z popiołów piekła. To, co Jan T. Gross pokazał Polakom w „Sąsiadach”, już w 1947 r. opisał żydowski reporter „Magazyn Książki” Anna Bikont, 16 października 2018

Posted on 2 listopada, 2018



Pogrzeb ofiar pogromu kieleckiego, lipiec 1946. Canin pisze rok później: „Przy stole spotkałem się z całą żydowską ludnością Kielc. W żaden sposób nie mogłem pojąć, co trzyma tutaj tych dwadzieścioro ludzi” (Fot. AP / East News)

To, co powoli i z bólem stopniowo do nas dociera, zostało już w 1947 roku opisane w książce „Ruiny i zgliszcza”. W umarłym języku umarłego narodu.

Ruiny i zgliszcza

Mordechaj Canin

Przeł. Monika Adamczyk-Garbowska

Nisza, Warszawa

Stanisław Vincenz na wygnaniu w Szwajcarii wspominał swoje dzieciństwo w ojczyźnie chasydyzmu, nad górnym Czeremoszem w Karpatach Wschodnich. W Jom Kippur – Śądny Dzień – zajrzał w okna rozświetlonej izby, gdzie modlili się Żydzi. Wpatrywał się w starca, przewodnika modlitwy, który wołał, śpiewał przeciągle i łkał. „Jakże bezpiecznie czuje się dziecko – pisał – wyrastające w kraju, którego rok za rokiem strzegą takie modlitwy, nawet jeśli są to modlitwy innej religii. Przez stulecia wznosił się szmer tych modlitw ku niebu – naraz zamilkł. Czy zabrzmi kiedy znowu? I czy brzmiała w nim obca nadzieja czy nasza własna?”.

„Nie widziałam nigdy, by mówił o Żydach inaczej niż ze łzami w oczach” – opowiadała zaprzyjaźniona z nim po wojnie Jeanne Hersch.

Stanisław Vincenz rozpaczający nad światem, który uległ zagładzie, należał do wyjątków. Takie osoby rzadko spotyka Mordechaj Canin, żydowski dziennikarz, który przemierza Polskę w 1947 roku „w warunkach powojennej Polski, kiedy rząd jest komunistyczny, a naród wciąż odurzony nienawiścią do Żydów i zajęty rabowaniem żydowskiej własności”. Spotyka się z obojętnością, niechęcią, odrazą, widzi „te same wrogie twarze ludzi ubranych w żydowskie rzeczy”.

Najbardziej żywy jest cmentarz

Skąd Canin bierze się w powojennej Polsce? We wrześniu 1939 roku służy w polskiej armii. Po klęsce wraz z rodziną ucieka z Warszawy na Litwę. Najbliższych udaje mu się wysłać do Palestyny. Sam wyjeżdża po wkroczeniu Armii Czerwonej, zdobywszy japońską wizę. Z Japonii, przez Szanghaj, Indie i Egipt, dociera do Palestyny. Do Polski wysłała go nowojorska gazeta wychodząca w jidysz. Udaje kogoś innego, niż jest.

„Jeździłem po ruinach i zgliszczach stu zniszczonych gmin żydowskich w Polsce – pisze. – Byłem pierwszym i jedynym pisarzem żydowskim, który odbył taką podróż, ale nie podróżowałem jako Żyd. Mój brytyjski paszport, który miałem wówczas w kieszeni, pozwolił mi udawać angielskiego dziennikarza”. Zwiedza Warszawę, objeżdża dziesiątki miast, gdzie dawniej tętniło żydowskie życie, jedzie do wszystkich obozów zagłady.

W Warszawie wspina się na wały gruzu, próbując odnaleźć chociaż zarysy utraconego miasta.

„Przecież tak dobrze znałem ulice i uliczki Warszawy, każdy kąt żydowskiej dzielnicy. A teraz nie jestem pewien, gdzie była Dzika i Dzielna, gdzie Nalewki”. Według położenia kościołów orientuje się, że stoi na ruinach Dzielnej.

Wspomina Warszawę, którą znał. „W pobliżu, na Karmelickiej, wystawy eleganckich sklepów z konfekcją kokietowały biedaków ze Smoczej i Stawek. Jedwabne krawaty i sztywno wykrochmalone białe koszule w witrynach dawały zapracowanym Żydom złudzenie wielkiego świata”. Karmelicką przecinały „zasobne Nowolipki, ulica lekarzy i adwokatów. Nowolipki miały o sobie raczej wysokie mniemanie. Być może zasługiwały na coś lepszego niż początek przy Nalewkach, a koniec przy Smoczej”. Dalej Stawki i Miła, które miały nadzieję, że rewolucja, kiedy wreszcie wybuchnie, zacznie się na Dzikiej. „Stąd się wyruszy, aby burzyć stary porządek. Dla biednych uliczek wyrobników i handlarzy Dzika była przedsiódkiem świata wyższych aspiracji. Wszystkie żydowskie demonstracje musiały przejść Dziką”. Od Dzielnej odchodziła Pawia, „smutna ulica, z mansardami i facjatkami, z romantycznymi dziewczętami i ideowymi chłopakami. Zawsze się wydawało, że tylko Pawia pożycza książki w bibliotekach i dopisuje filozoficzne uwagi na białych marginesach”.

Made in Getto. Współczesna Warszawa przekazuje światu świadectwa z podziemnego archiwum getta

Dziś „na pustyni getta Zagłada zatarła różnice między Smoczą a Leszmem, gruzowisko jest wszędzie takie samo”. Tam, gdzie był róg Karmelickiej i Dzielnej, widzi pogieęte dziecięce łóżeczko i deskę do koszerowania mięsa. Jedynym żywym miejscem wydaje mu się cmentarz żydowski, gdzie zachowało się wiele nagrobków. „Ta całkowicie już polska Warszawa sprawia nieludzki ból” – notuje.

Cała jego książka jest krzykiem bólu.

Na oczach świadków

Canin jest nie tylko reporterem. Czasami snuje zmitologizowaną opowieść o miejscach, które znał. Opowiada o Ger, czyli Górze Kalwarii, gdzie słynny dwór miał cadyk Alter: „Jeśli w grójeckiej kolejce ktoś obraził Żyda, cadyk zabraniał nią jeździć i kolejka pustoszała, jeździły puste wagony. Żydzi podróżowali wtedy końmi albo autami, płynęli Wisłą. Aż goje z kolejki interweniowali we »dworze«, obiecywali już nie obrażać Żydów. Wtedy znowu płynął do kas strumień żydowskich pieniędzy i »samowarek«, nieduża lokomotywa kolejki, znowu wesoło pogwizdywał na grójeckiej trasie, prowadząc do Ger wagony pełne Żydów”.

Każde miasteczko ma u niego swoją specyfikę. O Wodzisławiu: „Mocno zakorzenieni i głęboko zanurzeni w tradycji tutejsi Żydzi nie mieli wątpliwości, że kiedy przyjdzie Mesjasz (a przyjdzie na pewno), to w pierwszej kolejności pojawi się w Wodzisławiu, gdzie znajdzie ciepłe żydowskie serca i jasne szabasy”. O Tarnowie: „W ulicach i uliczkach warczały maszyny do szycia. Z otwartych okien i drzwi dochodziły odgłosy pracy ponad pięć tysięcy krawieckich robotników. Jednym słowem – miasto krawców”. O Łodzi: „Nie słyszano w historii świata, żeby duże przemysłowe miasto wydało tak wielu artystów i pisarzy, ile wydała fabryczna Łódź”.

A potem przychodzi Zagłada i znosi z powierzchni ziemi żydowskie miasteczka. Rozgrywa się na oczach świadków. Powtarzał to często Jacek Kuroń: „Koledzy, którzy w czasie wojny byli jak ja dziećmi lub nastolatkami, twierdzą, że oni nie widzieli Zagłady, Żydzi byli za murami w getcie. Nie widzieli? Żyliśmy przecież, jak nazwał to Jan Strzelecki, w zagłębiu śmierci. W czasie wojny każdy był świadkiem Zagłady”.

Canin opisuje deportacje Żydów stłoczonych w gettach umiejscowionych w środku miast i miasteczek, które zatem odbywają się na widoku publicznym. W Górze Kalwarii, z której mieszkańców getta przewieziono do Warszawy już w 1941 roku, Niemcy zabijali na miejscu dzieci, starych ludzi, ciężarne kobiety, a grabież dokonywana przez polskich mieszkańców przybrała takie rozmiary, że w ciągu kilku godzin pozrywano dachy i rozebrano ściany domów. W Kielcach „podczas »wysiedleń« ulice, domy i bunkry spływają żydowską krwią. Tysiące trupów walają się na ulicach”.

Ogląda dzieło zniszczenia Niemców. I dalsze już powojenne spustoszenia. Dwór cadyka w Górze Kalwarii przemianowano na Spółdzielnię Samopomoc Chłopska. Unikalna drewniana bożnica w Nasielsku służy jako garaż. Synagogę w Kielcach zmieniono w wychodek dla chłopów, którzy w dni targowe zajeżdżają furmankami na plac bóżniczy. Macewami z cmentarza w Olkuszu wybrukowano podwórko szkoły.

Krzyż z przyzwyczajenia

Caninowi Żydzi, którzy zostali w Polsce, wydają się niemal tak obcy jak Polacy, którzy zajęli domy pomordowanych. Jak można żyć na cmentarzu? (słyszałam sama to pytanie nieraz do mnie skierowane). Wielu żyje w przebraniu, pisze Canin, niczym w teatrze, nosząc wojskowe mundury czy krzyżyki na piersiach. Uczestniczy w pierwszym powojennym nabożeństwie na Jom Kippur w Warszawie, w synagodze Nożyków przy Twardej, jedynej z setek bożnic w stolicy, która ocalała. Przywołuje Jom Kippur w Warszawie, kiedy rozbrzmiewała pieśń „Kol Nidre” – ta, którą zapamiętał

Vincenz – i „wtedy to niebo i ziemia stawały się żydowskie”. Na nabożeństwo szło się całymi rodzinami, teraz widzi przemykających do synagogi samotnych ludzi. Gdy wychodzi po nabożeństwie, kobieta obok, ze świeżymi łzami na twarzy, przekraczając próg synagogi, robi znak krzyża. Nawyk, który musiał się jej utrwalić, kiedy się ukrywała.

Canin opisuje: „Przy stole, łóżku i żelaznym piecyku spotkałem się wieczorem z całą żydowską ludnością Kielc. W żaden sposób nie mogłem pojąć, co trzyma tutaj tych dwadzieścioro ludzi. Od jednej z kobiet usłyszałem, że jest tam tymczasowo. Toczy z jakąś Polką wojnę o dziecko siostry, którego tamta nie chce oddać. Młoda dziewczyna, która wróciła do miasta, pracuje jako sprzedawczyni w chrześcijańskim sklepie. Kilku młodych ludzi zajmuje się sprzedażą domów, a uzyskane pieniądze przegrywa w karty albo przepuszcza w kieleckim nocnym klubie. Jeden młody człowiek tłumaczył mi, że skoro Żydzi przegrali wojnę, to co za różnica, gdzie przeżyją tych kilka lat, które im zostały”.

Wiedza, co się działo i jaka była skala pomocy miejscowej ludności w dziele Zagłady, wciąż jest na wyciągnięcie ręki. Bufetowa na stacji kolejowej w Wolbromiu na pytanie o Żydów opowiada o chłopce z jej wsi, która „znalazła w stogu siana dwie żydowskie dziewczynki. Ściągnęła z tych biednych dzieci ubrania przez głowę, związała je, zaciągnęła do stodoły, tam cisnęła jak worki. I zaraz zawezwała żandarmów, którzy je zastrzelili i zakopali koło stodoły. Niech pan sobie wyobrazi, że te dwie martwe żydowskie dziewczynki ją straszą. Straszą za dnia i po nocy”.

Jego rozmówczynie współczuła zamordowanym. Ale już w Wolbromiu toczą się wesołe rozmowy: „Trzęsie się jak żydowski pociąg”; „Bo to państwowy!”. „Czuję zapach wolbromskich junaków, granatowej policji – pisze Canin. – Zachowuję się swobodnie i śmiało, by nie wzbudzić podejrzeń, że jestem jednym z tych, z których tłum żartuje i szydzi”.

Strażacy gaszą życie

W filmie „Shoah” Claude’a Lanzmanna jest scena rozmowy z zawiadowcą pociągu jeżdżącego do Treblinki. Taką rozmowę Mordechaj Canin odbył już 30 lat przed nim. Co jeszcze bardziej zdumiewające – to, co powoli i z bólem do nas stopniowo dociera, dzięki pracom Jana Tomasza Grossa, Joanny Tokarskiej-Bakir, badaczy Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Barbary Engelking, Jana Grabowskiego i innych, zostało już dawno opisane przez Canina.

Gross wstrząsnął nami swoją książką „Sąsiedzi” wydaną w 2000 roku. Późniejsza publikacja IPN „Wokół Jedwabnego” pokazała, że pogromy Żydów miały miejsce w kilkudziesięciu miejscowościach w pasie wschodniej Polski. Canin opisał w latach 40., jak Polacy spalili Żydów w jedwabińskiej stodole, jak zamordowali wszystkich Żydów z pobliskiego Radziłowa, jak w Stawiskach, Kolnie, Szczuczynie i okolicy wszędzie miejscowi mordowali Żydów. „Do części z tych miasteczek nie da się dziś pojechać – pisze. – Pozostały tym, czym się stały – gniazdami zatrutymi nienawiścią i zdegenerowanymi mordem i rabunkiem”.

Jan Grabowski ujawnił rolę i gorliwość zachowań polskich formacji w dziele Zagłady: policji granatowej, strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej, młodych ludzi ze Służby Budowlanej (Baudienst). Canin o Miechowie: „Zanim Sonderkommando przyjechało zlikwidować miasteczko, wszystkie drogi ucieczki zostały odcięte przez junaków z Baudienstu. Junacy łapali ich na polach i pędzili z powrotem do miasta. Tych, którzy stawiali opór, tłukli łopatami, zabijając na miejscu”. Gdy po skończonej wojnie niedobitki miechowskich Żydów zaczęły wracać z bunkrów, lasów, obozów, „junacy z byłego miechowskiego Baudienstu urządzili niedobitkom okrutny pogrom. Chcieli dokończyć mokrą robotę zaczęłą razem z Niemcami”. Według wiedzy Canina zginęło wtedy 30 Żydów.

O Pilicy: „Całe życie w Pilicy było żydowskie. Tylko instytucja straży pożarnej była w rękach Polaków. Ci strażacy później pomogli zgasić żydowskie życie w miasteczku”. W czasie deportacji polscy strażacy w swoich uniformach i mosiężnych hełmach pilnowali, by nikt nie uciekł, biegali po żydowskich domach i wypędzali Żydów.

Co się znajdzie, to nasze

Publikacje Centrum Badań nad Zagładą Żydów czy książki Joanny Tokarskiej-Bakir obrazują nie tylko skalę tego, ilu Żydów zginęło w czasie wojny w wyniku denuncjacji albo zamordowanych przez miejscowych, ale też rejestrują dalsze zabijanie Żydów, już po wojnie. Canin widzi to wszędzie.

W Lublinie zaraz po wejściu Armii Czerwonej grupa Żydów wyszła z ukrycia i ledwo stanęli na nogach, zostali otoczeni przez bandę miejscowych, którzy ich pobili, a potem wlekli główną ulicą miasta. Zobaczyli patrol wojskowy. „Hej, koledzy, złapaliśmy Żydów, trzeba ich zlikwidować, załatwcie ich”.

Jan Tomasz Gross i Irena Grudzińska-Gross w „Złoty chmury” opisali straszny proceder powojennych wykopków na terenie obozów zagłady w poszukiwaniu kosztowności i złotych zębów. Caninowi w każdym miejscu, gdzie stały obozy zagłady, opowiadają o wykopkach, każda piędź ziemi, pisze, została przekopana przez okoliczną ludność.

W miasteczku Kosów, po drodze do Treblinki, słucha opowieści: „Prosiliśmy tych Żydków, żeby wyrzucali pieniądze i złoto, które mieli poukrywane, ale nie chcieli. Myśleli, że prowadzi się ich do rajów. A prowadzili ich do lasu i załatwili”. Dalej słucha, jak „całe chmury przylatywały z Kosowa z widłami i łopatami”, przyjeżdżali też inni, „nawet z tamtej strony Bugu. Ale nasza gmina powiedziała: »Wynocha!“ Co się znajdzie, to nasze”.

W Treblince wśród kości i fragmentów ciał, gdzie na kończynach zostały jeszcze resztki bielizny, widzi setki czaszek z odrąbanymi szczękami – znak, że je ograbiono ze złotych zębów.

Podniósł dziecięcą czaszkę. „Sołtys, który zszedł ze mną do tej czeluści, widzi, jak moje łzy padają na czaszkę dziecka, którą trzymam w rękach, i pyta mnie, dlaczego płaczę. Dlaczego ja, mężczyzna, nie mogę powstrzymać łez. Jak tu powiedzieć chłopu, że nie jestem chrześcijaninem, że nie jestem Anglikiem; że jestem Żydem, jednym z miliona Żydów, których popiół i kości walają się na tym piekielnym polu. Jak tu powiedzieć, że tu, w Treblince, leży mój naród. »Gdyby nie Treblinka, żadna z okolicznych wsi – Wólka, Poniatowo, Prostyn czy Treblinka – ani żadna inna spalona podczas działań wojennych by się nie odbudowała« – mówi sołtys, jakby to miało mnie pocieszyć”.

A więc wszystko zostało już opisane. W umarłym języku umarłego narodu.

„Panie Wszechświata – prosi autor na początku książki – daj mi siłę, abym moimi ubogimi słowami potrafił opisać to, co moje oczy widziały i co moje serce czuło”. Jego prośba została wysłuchana. Siedemdziesiąt lat później dzięki pracy profesor Moniki Adamczyk-Garbowskiej, która książkę przetłumaczyła z jidysz i opatrzyła licznymi przypisami – i my możemy współodczuwać z tym, co widziały oczy Mordechaja Canina i co czuło jego serce.

Zamieszczone w Tematyka żydowska

Jedna uwaga do wpisu “Mordechaja Canina raport z popiołów piekła. To, co Jan T. Gross pokazał Polakom w „Sąsiadach”, już w 1947 r. opisał żydowski reporter

„Magazyn Książki” Anna Bikont, 16 października 2018”

1. **benjamin** *31 stycznia, 2019* *Odpowiedz*

straszne ale prawdziwe\

Wspierane przez WordPress.com. Autor motywu: Automattic.